

Obyczaje muzułmanów - ramadan w Algierii

Autor tekstu: **Michał Christian**

Kilka fragmentów wyjętych z mojej książki „Muzułmanie, islam i ja. Wspomnienia kooperanta z Algierii 1986-1990”.

Drugi dzień mojej pracy w Annabie (wschodnia Algieria). Przedstawiciel Centrozapu pan P. zawozi mnie i geodetę Witka do firmy Realsider (nazwa urobiona od Przedsiębiorstwa Realizacji Budowy Huty w Annabie). Ponieważ budowę huty już dawno zakończono, przedsiębiorstwo się usamodzielniało i zajmuje się głównie budową osiedli mieszkaniowych w Annabie i okolicy. Jedziemy do Dyrekcji Generalnej. Jest pierwszy dzień ramadanu (oni nazywają to „karem”) . Nie wolno palić ani jeść przy Arabach.

Pan P. ma nas komuś tam przedstawić. Siedzimy godzinę w samochodzie, ale ze spotkania nic nie wychodzi. Z czasem przekonałem się, że w Algierii nigdy ustalone terminy spotkań nie były przestrzegane. Postanawiamy pojechać do Departamentu, w którym mam pracować. Wjeżdżamy na plac do mojej firmy transportowo-sprzętowej. I w tym momencie mój dobry humor pryska, a mina ogromnie się wydłuża. Samochody osobowe, ciężarowe, koparki, spychacze, ładowarki, kompresory, dźwigi i inny sprzęt — marki, których na oczy nie widziałem. Nazwy francuskie, japońskie, włoskie i niemieckie — nie będę cytował....

Dzień trzeci. Do pracy zabrałem bagietkę posmarowaną masłem, dwa jajka na twardo, dwa pomidory i litrową butlę gazusa (woda gazowana lekko słodzona). Potem, było to moje, codzienne aż do znudzenia, drugie śniadanie w pracy. W okresie „karemu” jedliśmy swoje śniadania w szatni, gdy Arabowie o godz. 13-tej szli na modły.

Dostaję zadanie testowe. Wymiana głowicy w kompresorze napędzanym silnikiem Diesla — mercedesem. Silnik czterocylindrowy, rzędowy z pompo-wtryskiwaczami. W kraju i Energopolu nie było jeszcze tak nowoczesnego silnika. Nie znałem go, ale dość szybko rozpracowałem. Rażno wziąłem się do pracy. Dwóch pomocników po godzinie gdzieś przepadło. Na hali też nie było widać mechaników. Zyga pracował sam przy koparce Poclairn.

Odkręcam śruby i wściekam się. Pobiegłem do kierownika hali. Trafiłem na brygadzystę Khaleda. Potężne chłopisko, czarna grzywa, czarne brwi jak u chrabąszcza, waga około 110 kg, wzrost 185 cm. Swoim wyglądem i posturą wzbudza grozę. Pewnie potomek Turków. Zapytałem o pomocnika Benali. Powiedziałem, że już trzeci dzień z rzędu uciekają mi pomocnicy. Khaled odpowiedział: poczekaj zaraz to załatwię. Zdjął węża ze ściany, odkręcił kurek i zaczął lać wodą po deskach przykrywających kanał. Wskoczyło z niego kilku przemoczonych mechaników. Brygadzista zarykiwał się ze śmiechu. Znalazł się też mój pomocnik.

W pewnym momencie podszedł do mnie kancelista Lemi i zagaił: Michel - zapalisz? Mówię — chętnie, ale jest „karem” i musimy schować się w szatni. Pieprzę te zwyczaje, odpowiedział. Zapaliliśmy za maszyną, hala i tak była pusta. Kto chciał, mógł zobaczyć smugę dymku papierosowego ulatującego w kierunku otwartej bramy. (Lemi był Kabylem, wśród których nie wszyscy są muzułmanami).

Fragment listu nr 2, Annaba 23.5.1986.

Tydzień, który minął, był dla mnie bardzo pracowity. Dostałem do roboty wymianę silnika (V8) w potężnej ładowarce Harvester. Ponieważ Arabowie, jak Ci już o tym pisałem, są w ciągu dnia bardzo osłabieni (ramadan), całą robotę praktycznie wykonywałem zupełnie sam, bez pomocnika. Ale to nieważne. Przez ostatnie dwa dni wyciągałem ten silnik z maszyny, w tempie — jak określają to Arabowie — „doucement” (franc. powoli). To słowo się u nich stale powtarza. I chyba mają rację — bo przy tak wysokich temperaturach nie można pozwolić sobie na zbyt energiczne ruchy. Temperatura dochodzi do 33 stopni, nie wiem ile w słońcu. Ręką nie można dotknąć blachy w maszynie stojącej na słońcu — można się oparzyć, co mi się też zdarzyło....

Fragment listu nr 3, Annaba, 30.5.1986.

Wieczorem po 19. pojechałem z Grzesiem do miasta. Nadal ramadan. Muzułmanom wolno jeść dopiero po zachodzie słońca. Telewizja i radio codziennie podają dokładną godzinę z minutami, od której i do której można już jeść. Dzisiaj wypada na godzinę 19.43 do 3.14. Codziennie później o jedną minutę. A więc jutro w Annabie o 19.44, pojutrze o 19.45 itd. Do odpowiednio 3.14, 3.15, 3.16. W Algierze później o jakieś 15 minut, a w Oranie to prawie o pół godziny. Gazety i telewizja podają tabele z czasem „karemu” dla wszystkich ważniejszych miejscowości w Algierii. Grzesiek

jechał na zakupy części radiowych i telewizyjnych, a mnie chciał pokazać Annabę w noc ramadanową, gdy już wolno jeść. Jeszcze kilka minut przed 19.43 główna aleja w mieście — le Cours de la Revolution — pusta. Biegały po niej tylko dzieci. Im wolno jeść. W oknach i na balkonach ludzie. Z chwilą, gdy punktualnie o 19.43 muezzin rozpoczął swój śpiew ludzie znikli z balkonów i okien. Pewnie rzucili się do stołów i papierosów. Wielkie żarcie. W tym też momencie fundnęliśmy sobie z Grzesiem po małej czarnej i papierosku. Rozkosz. W ciągu pół godziny le Cours zrobił się strasznie zatłoczony. Kawiarenki i sklepiki pękały w szwach. Spacerowałem z Grzesiem po różnych bocznych uliczkach i zakamarkach miasta. Mnóstwo kafejek i sklepików. Jak w Paryżu, wszystkie frontowe ściany budynków na parterze to sklepiki, kramiki, restauracyjki i kawiarenki. Paryż, tylko że w dużo gorszym wydaniu. Ponieważ Grzesiu mówi dużo i szybko swoją mieszanką kabylsko-arabsko-francuską i jest brunetem, Arabowie biorą go za Kabyla. Około 21. na głównym deptaku tysiące ludzi. A jeszcze dojeżdżają *tajary* (arab. samochód) — osobowe, autobusy i furgony-wszystko co w całym wilajacie (województwo) może się jeszcze jako tako przemieszczać. Obok luksusowych samochodów (mercedesy, renault, peugeot, toyota, mazda) stare trzydziestoletnie rżęchy.auta z lat 1955-60. To jeszcze jakoś jeździ. Niestety jednego citroena, chyba z 54 roku, rodzina musiała dopchać do centrum. Tutaj, jak się okazuje samochody są długowieczne, bo nie korodują. Arabowie jeżdżą bardzo źle, nieodpowiedzialnie, pchają się na trzeciego, nie sygnalizują zmiany pasa ruchu, Widziałem też faceta, który linię ciągłą wziął między koła i tak jechał autostradą — pewnie myślał, że tak ma być, na moje uwagi migowe, odpowiadał odpowiednim ruchem dłoni „u żbik” (o co ci chodzi), jeszcze klepał się przy tym wymownie w czoło, myśląc brzydko o mnie. Samochody, te starsze, z pewnością niesprawne, fatalne hamulce, źle ustawione światła. Niestety są też trupy. Wczoraj byłem świadkiem zderzenia dwóch samochodów i motoroweru. Razem trzy trupy. A było sucho! Strach pomyśleć co by było przy gołoledzi, jak to bywa w Polsce. Totalna, publiczna kasacja całego tego feraju (franc. złom).

Ludzie zjeżdżali z różnych okolic. Ubrani odświętnie, domyci i ostrzyżeni. Ubrania niby czyste, ale jakieś dziadowskie, niedopasowane i niedoprasowane. Na deptaku rżnęły dwie orkiestry wzmacnione „aparaturą co ma tysiąc wat”. Śpiewy arabskie. Przed kafejkami, na chodnikach mnóstwo krzesel. Mężczyźni żywo rozmawiają, ze szklaneczek popijali małymi łyżkami kawę i kopcili papierochy. Zauważyłem jednego osobnika pod wpływem narkotyków. Mnóstwo śmieci, papierów, worki plastikowe ze śmieciami wystawione przed sklepikami. Koty i dzieci. Wrzaski i brud. Kilka małżeństw ubranych po europejsku. Całe kohorty rodzin arabskich. Kobiety w czerni, w chustach, z białymi dzierganymi serwetkami na twarzy, poniżej oczu, nad nosem i ustami. I po co ta maskarada — pomyślałem. Razem wrażenie bardzo dużego odpustu w bardzo dużej wsi.

Fragment listu nr 4, Annaba, 8.6.1986.

Wracam do nieśmiertelnego tematu ramadanu. W pracy wypytywałem robotnika, jak to wygląda u niego w rodzinie. On około 30 lat, dziecko 3 lata. Żona kupiona za 30.000 DA (ale jak mówią specjaliści żon się nie kupuje, ale daje wiano — ja nie widzę różnicy). Ceny od 30 do 70 tys. dinarów plus dopłata dla rodziców dziewczyny, około 10 do 15 tys. dinarów. A na przykład cena samochodu klasy fiat 125p lub porównywalne renault 9: cena państwowa 30 tys. DA (ale nie kupisz, bo brak), a na czarnym rynku 80 do 100 tys. DA. Ramadan: mój robotnik o nazwisku Ben Couche — zaczyna jedzenie wieczorem o 19.43, je bardzo szybko, prawie równocześnie zapala pierwszego papierosa, dalej je, ogląda telewizję, dalej je i pali jednocześnie. Po jedzeniu (a je kuskus), kawa, ciasto i dalej pali. Podczas jedzenia często usypia z papierosem w ręce. Twierdzi on, że do godziny 24. wypala paczkę papierosów. Potem drzemie. Przed świtem modlitwa dwie godziny. Do pracy przychodzi raczej zmęczony. Źle to widzę. Jest to durne i niedorzeczne.

Fragment listu nr 44, Algier, 12.6.1987.

.....Byłem dziś z Jurkiem nad morzem. Plaża zapełniona ludźmi po horyzont. Tłumy. Było fajnie. Dwa razy chlupnąłem do wody. Kolor morza seledynowy. Wracając narwałem z czyjegoś żywopłotu wiązkę ślicznych niebieskich kwiatów. Nie znam nazwy. Kształt dzwoneczków, kolor fiołkowy z białymi pręcikami. Wstawiłem do wazonu, który kupiłem po drodze. Chouette (ślicznie). Jutro też na cały dzień idziemy z Jurkiem na plażę. Dzisiaj poczytam sobie jeszcze życiorys Mahometa. Nie będą mnie muzułmanie molestowali już więcej głupimi pytaniami i opowieściami. Niech się któryś tylko wychyli, to zmiotę go z ziemi i skompromituję.....

P.S. Byłem w Annabie. A było to tak. Ramadan w tym roku miał się skończyć 28. lub 29. maja. Dlaczego lub? Bo panowie duchowni, w białych turbanach, powiedzieli w telewizji, że skończy się ramadan, jeśli oni po zachodzie słońca, 28. maja zobaczą sierp księżyca. Coś mi się wydaje, że fazy księżyca to się oblicza, niekoniecznie ogląda. Taką mają głupią tradycję. (Nie raz miałem w Polsce kalendarz z wydrukowanymi na każdy dzień fazami księżyca oraz podanymi co do minuty wschodem i zachodem księżyca. Nic z tego nie rozumiałem). Jakaś kolejna głupota w tej religii. Może pamiętasz

Oluniu, jak w ubiegłym roku w Annabie, mużułmanie mieli ten sam kłopot i nie potrafili określić końca ramadanu. Nieuleczalni. W dwudziestym wieku, gdy ludzie chodzą po księżycu, gdy statki kosmiczne łączą się w przestrzeni okołoziemskiej z dokładnością do jednego milimetra, uczeni mużułmańscy nie umieją określić końca karemu. Zgaduj-zgadula i kompromitacja. A mnie tłumaczą wyższość islamu nad innymi religiami! Zależało mi na tym, by ramadan przedłużył się jeszcze o jeden dzień, bo wtedy oprócz czwartku i piątku miałbym jeszcze wolną pracującą sobotę. Zawsze na zakończenie ramadanu jest wolny dodatkowy dzień. No więc „uczni mężowie mużułmańscy” nie wiedzieli, czy będzie koniec, czy nie ich karemu.

Od trzech miesięcy w Annabie, u Mariana, leżały jeszcze moje rzeczy, Zbyszek z Centrozapu chciał wyczyścić magazynek z części do malucha, bo definitywnie zjeżdżał do Kraju — dla mnie gratka niesamowita, warta największych poświęceń.

Chciałem profesorowi Saidowi przekazać zaproszenie do Polski, które mi przysłałaś, no i na koniec wypadało zaglądnąć do jego Renault 4. Autko stało niesprawne jakieś pięć miesięcy. Tak nie może być. Do północy jeszcze nie było nic wiadome. Podjąłem w ciemno decyzję — jadę. W razie niezamierzonej bumelki zwalę w dyrekcji na uczonych mużułmańskich. Powinni mnie zrozumieć. Są po studiach technicznych. O 4.30 wystartowałem maluchem. Jechało się świetnie, przepięknie, delicje, wspaniała pogoda, puste drogi. Potem jechałem w kierunku wschodzącego słońca, ogromna pomarańczowa kula powoli podnosiła się nad horyzontem. Przede mną w odległości jakieś 50 km wznosiły się pasma gór Lakhdaria — to tam, gdzie fiacisko 125 nawaliło i gdzie Lemi trząśł się ze strachu. Ponieważ nie wiedziałem nadal, czy jest karem, czy nie, papieroski kurzyłem raczej dyskretnie. To samo z jedzeniem w maluchu. Autko spisywało się świetnie. Mam zamontowane radio z odtwarzaczem na kasety. Puściłem bardzo głośno Alibabki „jak dobrze wstać skoro świt”. Uwielbiam tę melodię, słowa i czyste wysokie głosy dziewczyn. *Non stop* utrzymywałem strzałkę szybkościomierza w okolicy setki. Więcej jak sto dziesięć autko nie było w stanie wydusić z siebie. Dwa razy pisi i dwa tankowania. O 13. byłem w Annabie. 580 km w osiem godzin. Rekord trasy maluchem. W głowie huk jak u czołgisty. Pojechałem prosto do profesora. Pytam się, czy jest karem, czy nie. Jest — odpowiedział. Zapytałem go, co wybiera dla mnie: karem czy naprawę Renault 4. Odpowiedział R4. To poproszę dobrą kawę, bo mi strasznie huczy w głowie. W salonie wypłem dwie małe mocne kawy, wypaliłem też dwa Safy. Profesor zostawił mnie i plątał się gdzieś po willi. Chyba nie chciał być świadkiem mego barbarzyństwa. Pić kawę w karem! Oprzytomniałem nieco. Rażno wziętem się do tego R4. Wystarczyło pół godziny dla autka, z którym nie poradzili sobie mechanicy arabscy. Zdradzę tajemnicę. Figiel był prosty. Rozrusznik „kręcił” dobrze. Autko nie odpalało. Iskra dochodziła z cewki do kopułki, ale nie wychodziła na kable od świec. Wniosek — palec rozdzielacza nie dotyka węgielków pod kopułką. A dlaczego? Bo był zużyty aparat zapłonowy i oś aparatu razem z palcem osunęła się deczko w dół. Do gniazda palca upchałem trochę ciasno ubitego papieru. Palec się podniósł milimetr lub dwa. Autko radośnie zagadało. Profesor, który mi pomagał, zatańczył z radości. Michel jest pan *champion du monde*. Wyjaśniłem profesorowi szczegółowo o co chodzi. Powiedziałem, że jest to *bricolage*, prowizorka, na jakieś pół roku, Inch Allah (w takich wypadkach można użyć tego fatalnego zwrotu), i poradziłem, ażeby absolutnie kupić nowy aparat.

Z drugim autkiem też się udało. Totalnie przestawiony zapłon i zawory.

Dwie godziny roboty. Porozmawialiśmy trochę. Potem profesor uparł się, że pojedziemy tą „renówka” do jego ojca w mieście. I tak zrobiliśmy. Jego ojciec siedział w koszuli nocnej na materacu, w bonniecie wełnianym na głowie i czytał półgłosem Koran, ogromną księgę, jakieś metr na metr, którą trzymał na kolanach.

Profesor wychwalał mnie pod niebiosa. Pogadałem przez chwilę grzecznie z dziadkiem. Następnego dnia zabrałem moje manatki od Mariana, kolejnych kilkanaście kilogramów części do fiatów 126p. W domu, byłem po dziesięciu godzinach. Tym razem tak się już nie spieszyłem. Miałem jeszcze jeden dzień wolny od pracy. Udało się. W szafie miałem spory magazynek części do malucha.

Fragment listu nr 79, 13.4.1989.

Tak jest, byłem chory. W łóżku uczciwie przeleżałem cztery dni. Brałem rovamycinę i UPS-ę. Dzisiaj już chodzę. Byłem w mieście, a potem naprawiłem tłumik w moim maluchu. Jutro idę do pracy. Ramadan od 7 kwietnia. Za oknem mam więcej śpiewów niż zwykle, w telewizji pogadanki religijne, orkiestry, soliści w stylu tradycyjnym. Pan, który śpiewa w *mosquée*, stara się jak nigdy przedtem, ciągnie słowa w nieskończoność, moduluje głos, słowem istny słowik. Ten śpiew jest wzmacniany „głośnikami co mają tysiąc wat”. Przez cały dzień dochodzą z *mosquée* śpiewy lub słowa kazania. Godziny pracy przesunięte — z ósmej na dziewiątą do 15.30. Nie będzie też kantyny.

Miasto na wpół wymarłe, a ci co są w mieście jakby czystszy niż zwykle, młodzieńcy z brodami, czyli Bracia Muzułmanie, w nieskazitelnie białych galabijach i schludnych myckach na głowie. Jedzie taki, w starym pordzewiałym peżocie, tłumik drutem przywiązany do zamka bagażnika, farba sypie się płatami, gęste czarne kręcone brody i wąsy, wzrok dumnie wbity gdzieś w horyzont, ani nie spojrzy na hołotę, czyli swych współbraci, z wyglądu każdy z nich jak z portretu Abd El-Kader.. Majestatycznie rozparty w tym feraju, jedzie do *mosquée* lub z *mosquée*. Może wygłosi kazanie, a może będzie namawiał ludzi do buntu? O pracy taki nie wspomni, bo nie wie on co to jest.

W Algierze można dzisiaj jeść od 19.25. Opowiadał mi Marian K. jak podczas lotu z Annaby do Algieru, gdzieś w powietrzu wybiła godzina z minutami, od której można już jeść. Pilot zapowiedział to uroczyście przez głośniki, a stewardzi (obowiązkowo są to mężczyźni) podali ciasteczka i wodę mineralną.

List nr 80, 27.4.1989.

Dalej, jestem ciągle zabiegany. A to przez moich szacownych kolegów i ich samochody. Jednemu nie ciągnie sprzęgło, drugiemu autko nie zapala, trzeciemu urwała się linka gazu i tak dalej. Do mechanika arabskiego nie pojedą, bo nie mają pieniędzy. Z pensji trudno wyżyć. A jak jeszcze ktoś ma rodzinę, to już klęska. Musi przejechać dolary. Ale nie narzekajmy, Michel pomoże, ponaprawia, porobi dobre uczynki.

W świecie muzulmańskim dalej karem. Dzisiaj można jeść od 19.34, po tej godzinie muzulmanie zaczynają szaleć. Najpierw najedzą się w domach, potem wychodzą na ulicę, łażą, wrzeszczą, płaczą się, grają w piłkę. Posiadacze samochodów „promenują się” (franc. spacerować) dostojnie ulicami miasta, może szukają „dziewczynek”, a może innych przygód. Dziewczyny też wychodzą na ulicę, ale po kilka naraz, w białych chustach i czarnych galabijach, długich aż do ziemi.

W sąsiednich domach różnie muzyka, po lewej europejska, *en face* arabska — no i fajnie. Spać nie dają do północy albo i dłużej. Rano w pracy nieprzytomni, oczy podkrążone, często nie ogoleni. Pracy się żaden nie tknie, szukają ustronnego miejsca, aby się kimnąć. I tak to biegnie do popołudnia. Pan dyrektor Mr B. znika na pół godziny przed końcem pracy, wtedy urzędnicy też ulatniają się po angielsku.

W ciągu dnia notuje się dość dużo wypadków samochodowych, kierowcy albo są śpiący, albo zbyt nerwowi. Onegdaj widziałem wypadek czterech samochodów osobowych na raz, ale moje wiadomości sprostowano, że w rowie na dole były jeszcze dodatkowe dwa samochody. Trzy trupy. Mimo to muzulmanie uważają, że karem to piękna sprawa i że powinni go ćwiczyć wszyscy ludzie na świecie. Dla nich my jesteśmy ludźmi nieokrzesanymi, bo nie przestrzegamy karemu. Przy takich gadkach ja im ripostuję krótko:

1. Karem jest szkodliwy dla zdrowia bo:

a) jak się nie pije nic od 3-ciej rano do 19-tej wieczorem, czyli 16-cie godzin, to niewątpliwie organizm cierpi.

b) jak się o 19.34 towarzystwo rzuci do jedzenia, to na 25 milionów ludzi kilka tysięcy z nich wyląduje w szpitalu z rozdętym żołądkiem. Polscy lekarze to potwierdzają.

c) Jak już się taki muzulmanin nażre po tej 19.34, nie daj Boże ich groszku, tzw „płaszyszu”, semulu lub innej fasolki, to pięknie wzrośnie mu ciśnienie w jelitach. W nocy, podczas snu żołądek i jelita zalega ciężkie niestrawione, tłuste jedzenie, organizm nie trawi i cierpi. Jedzenie kwaśniejsze w kiszkiach. Rano zgaga i smród z gęby. Przepraszam cię Olu. Ale rzeczywiście rano śmierdzi im z gęby, tak że podczas rozmowy sami odwracają głowę lub oddalają się od człowieka. Ust im nie wolno płukać. Dopiero przed modlitwą.

Doktor B. Zaorska podaje takie uwagi w swojej książce:

- pacjentka nie chciała przyjąć lekarstwa bo był ramadan. Co ciekawsze pacjentką była arabska pielęgniarka,
- w czasie ramadanu, w jej miejscowości zakłady pracy dawały urlopy wszystkim pracownikom,
- post w ramadanie powoduje niedocukrzenie krwi i zaburzenie rytmów biologicznych organizmu,
- w czasie ramadanu zwiększa się ilość zwolnień lekarskich z pracy,
- w czasie ramadanu muzulmanin nie może oddać swojej krwi nawet dla ratowania życia swego dziecka³

2. Mój argument typu religijnego. Jeżeli, jak to mówią wierzący, Pan Bóg stworzył świat taki jakim on jest, to znaczy dzień — do pracy, noc — do spania i ewentualnie do rozmnażania się, to jeżeli ktoś, nawet tak wielki jak prorok Mahomet, przewraca dzieło boskie do góry nogami, to

znaczy, że ten ktoś, czyli prorok, postawił się ponad Panem Bogiem. Zmienia boskie prawa, ale mówi, że robi to na cześć Pana Boga. To ja Michel pytam się, czy Pan Bóg jest z tego zadowolony i czy to akceptuje?

Powyższy punkt odnosi się też do obrzezania chłopców i dziewczynek. Jeżeli kto, ucina coś małemu chłopcu lub dziewczynce, to znaczy, że usiłuje poprawić dzieło boskie. Czyli stawia się wyżej od Pana Boga. Grzech i potępienie dla tego, który to robi (i tego lub tych, którzy kazali to zrobić) i jego zstępnych na wieki.

3. Matematyka: Tylko z powodu ramadanów muzułmanie nie pracują, (chyba, że ktoś pracuje w nocy: piekarz, policjant, strażak, lekarz, kolejarz, pilot i jeszcze inni):

Nie								pracują:			
na		jeden		rok		-jeden		miesiąc			
na	12	lat,	—	dwanaście		miesiący,	czyli	rok			
na	120	lat-		nie		pracują	10	lat			
na	1200	lat-		nie		pracowali	100	lat			
Do	dzisiaj	stracili:	1409	lat	podzielić	przez	12,	daje	to	117,4	roku!

Nie pracowali 117 lat!

Fragment z listu nr 81, Algier, 2.5.1989.

Piszę w pracy. Mamy kolejny dzień ramadanu. Już prawie od miesiąca w szarice (arab. przedsiębiorstwo) nic się nie dzieje. Siedzę w biurze u Wieśka L. Piję kawę i piszę do Ciebie. Za oknem mułła wyje z wieży. Krzyczy Allah Akbar. Urzędnicy się myją i idą do *mosquée*. Właśnie jeden z nich wszedł do biura, zakręcił się koło biurek, porwał moją kawę i pociągnął tęgi łyk. Nawet nie podziękował. Odwrócił się i wyszedł. A to ci dopiero egzemplarz.

Z gazety: ankieta przeprowadzona wśród mieszkańców Algieru wykazała, że 60% z nich nie przestrzega ściśle ramadanu. Popijają coś i podpalają papierosy. Oczywiście w miejscach publicznych nie ma o tym mowy. Nacisk opinii społecznej, dyktatura i totalitaryzm religijny robią swoje....

...Wczoraj, w 27. dzień ramadanu, tysiące chłopców w całej Algierii poddawanych było procederowi obrzezania. Odbywało się to seryjnie lub, jak kto woli, taśmowo. Akurat Krzysiu — tłumacz, był z Aldoną u laryngologa. Boli ją ucho. W poczekalni mnóstwo rodziców z chłopcami. Wprowadzano ich do gabinetu laryngologa, po dwu minutach krzyk. Po następnych dwu, chłopiec z rodzicami wychodził lub był wynoszony. Cztery minuty dla jednego chłopca, daje to piętnastu chłopców na godzinę, razy osiem godzin, to mamy stu dwudziestu chłopców dziennie u jednego laryngologa. A jaka to kasa!

List nr 82, Algier, 6.5.1989.

Siódma wieczór. Trzeci dzień wolnego. *Jeudi et vendredi* normalnie, dzisiaj sobota — *AID EL-FITR* — to znaczy pierwszy dzień świąteczny po zakończonym wczoraj ramadanie. Od rana podniosły nastrój. Od samego świtu — za oknem, z głośników najbliższej *mosquée* — niosła się straszna, ponura, babilońska pieśń. Śpiewali ją starcy do mikrofonów, a dalej w świat, niosły tę pieśń głośniki. To nie śpiew, to tylko jedna, w koło powtarzana fraza, potwornie dzika i smutna, tak straszna, że aż włosy stawały dęba. Ogromnie dzika i barbarzyńska, pieśń, a raczej zawodzenie, jak po jakiejś przegranej ogromnej bitwie, jak zawodzenie nad tysiącami leżących pokotem pomordowanych wojowników. Miałem wrażenie, że ta pieśń jest nawet starsza niż Nabuchodonozor, Niniwa, Babilon i Ur. Nagrałem to na taśmie. Gdyby taki mistrz jak Penderecki to usłyszał, jakież wspaniałe utwór mógłby skomponować. Albo, wyobrażam sobie tę pieśń jako oprawę muzyczną do jakiegoś filmu, w którym są straszne sceny rąbania się rycerzy mieczami, odcięte głowy, rozplątane tułowia, ziemia zbryzgana krwią i zaścielona tysiącami trupów. Jest taki opis bitwy w poemacie „Pieśń o Rolandzie”. W literaturze polskiej jej nastrój najlepiej chyba oddaje wiersz K. Ujejskiego:

Z dymem	pożarów,	z kurzem	krwi	bratniej	
Do	Ciebie	Panie,	bije	ten	głos,
Skarga	to	straszna,	jęk	to	ostatni,

Od takich modłów bieleje włos.

Oluniu, tej samej pieśni słuchaliśmy rok temu w Biskrze, rano, w hotelu. A potem wdrapaliśmy się na dach, by oglądać modlitwę wiernych na pobliskim stadionie. Tam w hotelu, to ja poderwałem się z łóżka pierwszy, obudzony zaraz po nastaniu świtu, przez to straszne zawodzenie. Nieprzebrane tłumy od świtu ciągnęły ze Starej Kuby w Biskrze na stadion i w koło zawodzili tę frazę. Pamiętasz? Wtedy też nagrywałem ten śpiew i robiłem zdjęcia. Chowaliśmy się za kominami, bo nie wiedzieliśmy jak zareagują muzułmanie, gdy zobaczą nas na dachu.

Tę pieśń zawodzą starcy — muzułmanie tylko raz w roku, właśnie w ten dzień, pierwszy po ramadanie. Potem trzeba czekać znowu rok. Śpiewają ją od samego brzasku do pierwszej modlitwy w *mosquée*, czyli gdzieś tak od czwartej trzydzieści rano do ósmej. Przez ponad trzy godziny tylko tę jedną frazę, w koło i w koło, bez końca. Przywiozę kasetę na urlop. Posłuchasz. *Terrible!* (franc. straszne).

Oluniu. Strasznie mnie opieprzyłaś w ostatnim liście (napisałaś aż siedem stron, to niesamowite!), że najeżdżam na muzułmanów. Nie najeżdżam, hamuję się ile potrafię. Ja tylko staram się opisywać to, co widzę i przeżywam. Unikam jak mogę jakichkolwiek komentarzy, chociaż przyznaję, często krew się we mnie burzy. Spróbuję wytłumaczyć wszystko ustnie, ale jestem pewien, że nie będziesz miała wystarczająco dużo cierpliwości, ażeby wysłuchać mnie do końca. Gdy tutaj przyjechałem, byłem zielony jak tygodniowy pomidor. Wiedzę zdobywałem na miejscu, konfrontując ją z rzeczywistością. A że tak wyszło? Czy wszyscy mają tylko chwalić islam? A jeżeli to jest rzeczywiście zła religia, to czy chwalic ją nie przynosimy szkody samym muzułmanom? Czy gdyby znali prawdę o swojej religii, nie staraliby się ją poprawić lub przeciwstawić imamom? A może odsunąć od polityki, tak jak to zrobili Bourgiba i Atattürk. Tą samą drogą poszedł Sadat w Egipcie, ale Bracia Muzułmanie go zastrzelili.

A skąd wiesz, czy w tym narodzie nie ma ludzi tak samo myślących jak ja? Wyjątki z prasy, które przytaczam potwierdzają moje przypuszczenie. A czy ci ludzie, myślący racjonalnie, mają prawo wyrażania swych myśli w tym systemie totalitarnym? Nie, nie mają.

Oluniu. Jesteś naukowcem i nie przystoi Ci mieć naleciałości romantycznych, sentymentu i uczuć wziętych od Goethego lub chyba od samego wieszczka Mickiewicza. On żył w innym czasie i w innych warunkach. Nie wiem, czy nasz wieszcz oglądał islam dłużej niż pół roku, a potem zmarło mu się. A gdyby tak w tej Turcji siedział kilka lat? Jakie miałby zdanie o islamie?

Oluniu, Ciebie z państwami muzułmańskimi nic nie wiąże. Jak im podpadniesz, to najwyżej nie dostaniesz do jakiegoś ich kraju wizy. A po co Ci ona? Na ich konferencje nie musisz jeździć. Nie musisz im się podlizywać.

Oluniu — przysłałaś mi książeczkę pana S.H. Nasr'a *Idee i wartości islamu*. Zapieniłem się. Czy Ty swego męża bierzesz za półgłówka? Czy Ty w ogóle to „dziełko” czytałaś? Czy Ty wiesz jak on nazwał Ciebie lub mnie w swoim „dziele naukowym”? Nazwał nas małpami! Ja tak brzydko się nie wyrażam.

Michał Christian

Publicysta, autor książki "Muzułmanie, islam i ja" (2007)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-09-2007 Ostatnia zmiana: 18-12-2010)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5556) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5556>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw

Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl